

Łęczanin i strzelcy huculscy - złamali mit niemieckiej elity.

Na mapie wojny obronnej 1939 roku są miejsca, gdzie polscy żołnierze przechylili szalę zwycięstwa swoją niezłomnością, żelazną dyscypliną i nadzwyczajną determinacją. Dramaturgii stoczonych wtedy starć nie sposób dziś poddać chłodnym analizom strategicznym – tam, gdzie zawodziły kalkulacje, decydowała siła ducha i wierność żołnierskiemu ślubowaniu. Takim bojem stał się nocny atak na bagnety pod Mużyłowicami¹. To tam, w starciu z pododdziałami elitarnego pułku zmechanizowanego SS „Germania”, rodziła się legenda 49 Huculskiego Pułku Strzelców. W tym krwawym boju zwykli, młodzi ludzie – wśród których znaleźli się synowie podkarpackich wsi – zdali swój najważniejszy w dotychczasowym życiu egzamin z męstwa, zapisując się na stałe w panteonie narodowej chwały.

W tych dramatycznych wydarzeniach brał udział starszy strzelec Józef Fruga. Nie był on jednak jedynym reprezentantem Łęk Dukielskich w tym starciu. Choć pamięć o tym fakcie uległa zatarciu, w szeregach pułku walczyli także inni synowie podkarpackiej ziemi – jego koledzy z rodzinnej miejscowości oraz sąsiednich wsi. Ich zapomniane nazwiska warto dziś przywołać z mroków historii, by oddać sprawiedliwość bohaterom z naszych stron.



Starszy strzelec Józef Fruga (zbiory własne autora)

¹ Mużyłowice – wieś w II RP położona w województwie lwowskim, w powiecie jaworowskim, należąca do zbiorowej wiejskiej gminy Bruchnał. W nocy z 15 na 16 września 1939 r. miejsce zwycięskiej bitwy 49 Huculskiego Pułku Strzelców, która doprowadziła do pogromu pododdziałów niemieckiego pułku zmotoryzowanego SS „Germania” i zdobycia jego ciężkiego sprzętu. Obecnie miejscowość znajduje się na terytorium Ukrainy.

Na zachowanej fotografii widnieje bohater tamtych dni – młody mężczyzna, którego twarz wyraża spokój, skromność i głębokie skupienie. Ma krótko ostrzyżone włosy, proste, męskie rysy, a na głowie rogatywkę garnizonową wz. 35. Po lewej stronie otoku widać specyficzenie zamocowane pióro drapieżnego ptaka z kłębkim białego puchu – świadectwo pierwszego okresu służby, zanim w elitarniej jednostce 11. Karpackiej Dywizji Piechoty ujednolicono i powszechnie wprowadzono kapelusze huculski wz. 1937 z piórami cietrzewia. Mundur Wojska Polskiego nosił z niebywałą dumą². Pod nim kryła się jednak wrażliwość i gorące, polskie serce chłopaka z Podkarpacia, który opuścił rodzinne strony, by odbyć czynną służbę wojskową w odległym garnizonie w Kołomyi³.

Józef Fruga urodził się 5 czerwca 1914 roku w Łękach (obecnie Łęki Dukielskie), w powiecie krośnieńskim ówczesnego województwa lwowskiego. Był synem Jana oraz Katarzyny z domu Szydło, narodowości polskiej i wyznania rzymskokatolickiego. Gdy Józef miał pięć lat, zmarł jego ojciec. Matka, Katarzyna (1894–1968), po owdowieniu w 1919 roku wyszła po wtórnie za mąż za Michała Białogłowicza (1894–1982). Z tego małżeństwa urodziło się przyrodnie rodzeństwo Józefa: Czesław (1921–1985) oraz Zofia (1924–2008). Po ukończeniu sześcioklasowej szkoły podstawowej w rodzinnej miejscowości Józef pracował w gospodarstwie rodziców, ucząc się jednocześnie zawodu szewca. W tym czasie rozwijał też swoje pasje, będąc aktywnym członkiem lokalnego zespołu muzycznego.

W ramach poboru do czynnej służby w Wojsku Polskim, 28 marca 1938 roku, młody rekrut z Łęk Dukielskich pod Krosnem został skierowany na dalekie Pokucie⁴. Nie był to odosobniony przypadek. Przedwojenne Ministerstwo Spraw Wojskowych celowo kierowało do elitarnych jednostek górskich – podhalańskich i huculskich – na Kresach Wschodnich wysoki odsetek rdzennych Polaków z Małopolski Środkowej i Zachodniej.

Łęki (Dukielskie)⁵ – rodzinna wieś Józefa Frugi, położona w Beskidzie Niskim – pod względem struktury narodowościowej i wyznaniowej stanowiły wyraźny kontrast na mapie ówczesnego regionu. Podczas gdy południowa część tych ziem była terenem silnie zróżnicowanym etnicznie, z dominującą w wielu miejscach ludnością łemkowską (rusińską) oraz dużymi skupiskami Żydów w miastach, w Łękach Dukielskich niemal 100%

² Biorąc pod uwagę, że Józef Fruga ma już stopień starszego strzelca, Państwową Odznakę Sportową (POS) oraz sznur bardzo dobrego strzelca rkm (z dwoma chwostami), ale nie posiada jeszcze odznaki pułkowej (nadawanej podczas Święta Pułkowego, które przypadało na 19 lipca), zdjęcie to musiało zostać zrobione wiosną 1939 roku – między kwietniem a początkiem lipca. To datowanie jednocześnie dowodzi, że zarządzenie Ministra Spraw Wojskowych z marca 1938 roku dotyczące wprowadzenia kapelusza huculskiego w całym pułku było realizowane stopniowo. Nowe nakrycie głowy trafiało w pierwszej kolejności do świeżo wcielanych, młodych roczników, podczas gdy żołnierze starszego rocznika donaszali dotychczasowe rogatywki wz. 35. Proces ten nie obejmował jedynie I batalionu pułku, w którym kapelusze huculskie wprowadzono obligatoryjnie już rok wcześniej.

³ Kołomyja, historyczne miasto w zachodniej Ukrainie leżące nad rzeką Prut. W okresie II RP miasto powiatowe, największe w woj. stanisławowskim – stolica Pokucia. W Kołomyi stacjonował 49 Huculski Pułk Strzelców z 11 Karpackiej Dywizji Piechoty.

⁴ Powołanie to oznaczało, że Józef Fruga trafił do Kołomyi z regularnym, wiosennym poborem rocznika 1915 (jako nieco starszy poborowy).

⁵ Łęki Dukielskie to również rodzinna wieś autora.

mieszkańców stanowili Polacy. Ta jednolitość determinowała wysoką spójność społeczną oraz silne poczucie lokalnej solidarności. Brak napięć na tle narodowościowym pozwolił społeczności na skonsolidowane działanie, co w latach II wojny światowej przełożyło się na utworzenie w tej miejscowości jednej z kluczowych redut Polskiego Państwa Podziemnego w regionie.

Miejscowość ta wyróżniała się wysokim poziomem świadomości narodowej oraz dynamizmem gospodarczym. Przykładem lokalnej przedsiębiorczości i mobilności zawodowej była grupa ponad dwustu mieszkańców pracujących w Borysławskim Zagłębiu Naftowym. Codzienne funkcjonowanie w trudnych warunkach podgórskich i leśnych, w połączeniu z wymagającą pracą fizyczną, kształtowało u młodego pokolenia wysoką wydolność fizyczną oraz odporność psychiczną. Cechy te ułatwiały późniejszą adaptację rekrutów do rygorów służby wojskowej. W efekcie młodzi mężczyźni z tego rejonu znacznie szybciej niż poborowi z terenów nizinnych (takich jak Mazowsze czy Wielkopolska) przystosowywali się do ekstremalnego wysiłku i specyfiki działań bojowych w terenie górskim.

Ze względu na te naturalne uwarunkowania, wielu mieszkańców Łęk Dukielskich kierowano do elitarnych formacji górskich Wojska Polskiego. Zasilali oni szeregi 2 i 6 Pułku Strzelców Podhalańskich, a także wchodzących w skład 11 Karpackiej Dywizji Piechoty: 48 i 53 Pułków Piechoty Strzelców Kresowych⁶ należących do 11 Karpackiej Dywizji Piechoty. Praktyka ta dotyczyła również wchodzącego w skład tej dywizji 49. Huculskiego Pułku Strzelców, który stacjonował w Kołomyi – na terenach zdominowanych przez ludność ukraińską i huculską.

Ponieważ garnizon ten leżał na obszarze Dowództwa Okręgu Korpusu nr VI we Lwowie, wysłanie tam rekruta z podległego Przemyślowi DOK nr X stanowiło wyraźny dowód na istnienie centralnie sterowanej polityki wojskowej. Poborowy nie trafiał do najbliższej jednostki, lecz był świadomie kierowany przez Ministerstwo Spraw Wojskowych do innego okręgu korpusu. Napływ żołnierzy z zewnątrz miał zabezpieczyć formację przed lokalnymi wpływami narodowościowymi, gwarantując jej pełną lojalność polityczną oraz niezłomne morale bojowe. Wcielenie Józefa Frugi w struktury pułku kołomyjskiego stanowiło modelowy przykład realizacji tej państwowej doktryny.

Wspomnianym kluczem poboru z powiatu krośnieńskiego objęci zostali również inni mieszkańcy Łęk i sąsiednich miejscowości, tacy jak: Paweł Białogłowicz z Łęk Dukielskich, Józef Kamiński ze Zboisk k. Dukli, Władysław Korzeniowski i Jan Węgrzynowski ze Zręcina.

Gdy tylko Józef przekroczył bramę koszar w Kołomyi – tętniącej życiem stolicy Pokucia i stałego garnizonu 49 Huculskiego Pułku Strzelców – trafił wprost w wir twardego,

⁶ Dowódcą 53 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych był płk dypl. Szymon Kocur (ur. 17 lutego 1894 r. w Wietrznie, zm. 19 października 1980 r. w Rzeszowie). Uczestnik I wojny światowej oraz wojen polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej. Dwukrotny kawaler Krzyża Srebrnego Orderu Wojennego Virtuti Militari oraz trzykrotny kawaler Krzyża Walecznych. Był rówieśnikiem i „kolegą z podwórka” dziadka autora, Józefa Krężałka (1894-1944) - mieszkali na „styku” Łęk i Wietrzna.

wymagającego przeszkolenia. Pierwsze trzy miesiące spędził na tak zwanym szkoleniu rekruckim. Dla młodego chłopaka z Podkarpacia była to radykalna zmiana dotychczasowego trybu życia. Dni upływały mu na intensywnej nauce żelaznej dyscypliny, wielogodzinnej musztrze, przyswajaniu regulaminów, zasad higieny wojskowej, podstaw taktyki oraz budowy i obsługi broni piechoty. W fazie końcowej tego etapu, gdy rekruci opanowali już fundamenty żołnierskiego rzemiosła, przyszedł czas na moment najważniejszy. Ten wymagający okres wieńczyła podniosła uroczystość na placu pułkowym. Głównym punktem ceremonii było złożenie przysięgi wojskowej. W obecności wyższych dowódców, kapelana wojskowego oraz dumnych, zgromadzonych rodzin, młodzi strzelcy – wśród których znajdował się Józef Fruga – powtórzyli słowa oficjalnej roty: *„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej Jedyńemu być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej (...) rozkazy dowódców i przełożonych wiernie wykonywać (...) Tak mi dopomóż Bóg i święta Syna Jego męka. Amen”*.⁷

Akt ten nakładał na żołnierza pełną odpowiedzialność dyscyplinarną oraz karną, formalnie włączając go w struktury Wojska Polskiego jako pełnoprawnego obrońcę kraju. Dla strzelca Józefa Frugi przysięga nie była jednak zwykłą, urzędową formalnością, lecz nienaruszalnym drogowskazem życiowym. W obliczu nadchodzącej wojny zmuszała go do stawiania dobra wspólnego i niepodległości Ojczyzny ponad własne dobro i życie. Stanowiła kluczowy moment w życiorysie młodego żołnierza, definiując jego dalsze losy.

Fakt, że po tym okresie wyselekcjonowano go na celowniczego ręcznego karabinu maszynowego (rkm), świadczył o jego wysokich predyspozycjach. Na to stanowisko wybierano rekrutów cechujących się najlepszym okiem, dużą siłą fizyczną⁸ oraz zimną krwią. Po zakończeniu kursu specjalistycznego Józef został przydzielony do plutonu strzeleckiego właśnie w charakterze celowniczego rkm⁹.



Polski ręczny karabin maszynowy „Browning” wz. 28 kal. 7,92 mm (Rkm wz. 28) (fot. zbiory własne autora)

⁷ Fragment żołnierskiej przysięgi sprzed 1939 r.

⁸ Polski rkm Browning wz. 28 ważył wraz z amunicją blisko 10 kg, a celowniczy musiał nosić go w czasie długich przemarszów i biegać z nim w pierwszej linii.

⁹ W strukturze 49 Huculskiego Pułku Strzelców pluton strzelecki liczył 3 drużyny strzeleckie. Celowniczy rkm-u decydował o sile ognia i przetrwaniu drużyny piechoty.

Awans na starszego strzelca w maju 1939 roku, po czternastu miesiącach wzorowej służby, zbiegł się z zakończeniem pełnego cyklu szkolenia polowego, w tym uciążliwych terenowych ćwiczeń górskich oraz wymagających manewrów zimowych (obejmujących również kursy narciarskie w rejonie Żabiego i Worochty).

Latem 1939 roku pułk przebywał na ćwiczeniach w Karpatach, w rejonie Delatyna, Jaremcza i Worochty. Pod koniec sierpnia został jednak w trybie alarmowym ściągnięty do garnizonu, a jednostkę postawiono w stan podwyższonej gotowości bojowej z powodu rosnącego napięcia w relacjach z III Rzeszą.

Z tej przyczyny starszy strzelec Józef Fruga musiał liczyć się z nieterminowym odejściem do cywila. Pozostawał jednak w szeregach z nadzieją, że wojna nie wybuchnie¹⁰.



Żołnierze kompanii ciężkich karabinów maszynowych 49 Huculskiego Pułku Strzelców na ćwiczeniach polowych. Na pierwszym planie widoczny ciężki karabin maszynowy wz. 30 Browning na podstawie trójnożnej.

Kłęczy drugi od prawej Jan Węgrzynowski. Zdjęcie z przełomu 1938/1939 r. (zbiory rodzinne M. Nawrockiej)

Stało się jednak zupełnie inaczej. W pełnym toku były już przygotowania do mobilizacji, którą ostatecznie ogłoszono 30 sierpnia¹¹.

Jej wdrożenie sprawiło, że pułk został mocno zasilony rezerwistami starszych roczników – często słabiej przeszkolonych lub nieznających nowoczesnego sprzętu, takiego jak karabiny przeciwpancerne wz. 35 „Ur”.

Starszy strzelec Józef Fruga oraz jego koledzy z najstarszego rocznika służby czynnej musieli natychmiast stać się dla rezerwistów przewodnikami. Wdrażając nowo przybyłych w realia życia polowego, pomagali przede wszystkim w szybkim zgraniu pododdziałów. Przez blisko półtora roku pokojowej służby w garnizonie Kołomyja żołnierze ci zdołali bardzo dobrze

¹⁰ Obowiązkowa służba wojskowa w 49. Huculskim Pułku Strzelców trwała 18 miesięcy. Gdyby sytuacja polityczna była stabilna, żołnierz powołany 28 marca 1938 roku powinien wyjść do cywila dokładnie 28 września 1939 roku.

¹¹ R. Brykowski, *49 Huculski Pułk Strzelców*, Pruszków 1992 (seria: *Zarys historii wojennej pułków polskich w kampanii wrześniowej*, z. 19), s. 30.

poznać swoich dowódców drużyn, plutonów i kompanii. Mając za sobą pełny cykl szkolenia taktycznego, strzeleckiego oraz wymagające manewry zimowe i letnie w terenie, znali każdy element żołnierskiego rzemiosła.

W trakcie sierpniowej mobilizacji alarmowej spełniali w pułku rolę „kotwicy”. To właśnie żołnierze wcieleni do służby wiosną 1938 roku stawali się dla napływających rezerwistów psychicznym oparciem i wzorem opanowania w szybko nadciągających kryzysowych sytuacjach. To na ich barkach spoczywało utrzymanie morale w obliczu nadchodzącego konfliktu. Stanowili elitę bojową, „kręgosłup” i główną siłę uderzeniową batalionów liniowych.



Archiwalna fotografia z 1939 r. grupy żołnierzy 49 Huculskiego Pułku Strzelców w umundurowaniu wyjściowym, pozujących dumnie w swoich unikalnych nakryciach głowy jakimi były charakterystyczne kapelusze huculskie wz. 1937. Drugi z prawej w pierwszym rzędzie Jan Węgrzynowski (zbiory rodzinne M. Nawrockiej)

W pierwszych dniach września 1939 roku st. strzelec Józef Fruga wyruszył wraz ze swoimi towarzyszami broni z III batalionu transportem kolejowym z Kołomyi prosto na front – ku przeznaczeniu, które miało przynieść ich formacji nieśmiertelną sławę.

Po wymuszonym rozładunku na wysokości Pilzna, spowodowanym sytuacją frontową i zniszczeniem torów na trasie Rzeszów – Tarnów, podkomendni podpułkownika Karola Hodały¹² – w tym starszy strzelec Józef Fruga – zajęli pozycje obronne na północ od Jasła,

¹² **Pplk dypl. Karol Hodała** (ur. 8 X 1894 r. w Sokołowie Małopolskim, zm. wiosną 1940 r. w Charkowie) –. Karierę wojskową rozpoczął w Legionach Polskich (I Brygada), uczestnik wojny polsko-ukraińskiej oraz polsko-bolszewickiej. Absolwent Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie (1926). W latach 1932–1936 dyrektor nauk Szkoły Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy, a następnie oficer Sztabu Głównego WP. Od

obsadzając wzgórza Podzamcze i wzgórze Kłodawa w rejonie Kołaczyc. Tam też doszło do ich pierwszego kontaktu bojowego z czołówkami zmechanizowanych jednostek Wehrmachtu. Dla młodego żołnierza była to walka o ziemię najbliższą sercu – pozycje te znajdowały się niespełna 40 kilometrów od jego rodzinnego domu.

Na tej rubieży pułk zajmował pozycje obronne w uszczuplonym składzie. Wysłany wcześniej II batalion został odcięty od sił głównych i jego wojenne losy potoczyły się zupełnie inaczej, jako że operował w strukturach Grupy Operacyjnej „Boruta” (Armia „Kraków”). W kolejnych dniach żołnierze I i III batalionu wzięli udział w krwawym odwrocie, w trakcie którego jednostka została podporządkowana bezpośrednio macierzystej 11 Karpackiej Dywizji Piechoty (Armia „Karpaty”).

Po przekroczeniu Sanu i dotarciu do Przemyśla w nocy z 13/14 września formacja przeszła pod rozkazy generała broni Kazimierza Sosnkowskiego, który objął dowództwo nad trzema dywizjami piechoty Armii „Małopolska”: 11., 24. i 38. Ponieważ zorganizowana obrona nad Sanem już nie istniała, szanse na utrzymanie południowo-wschodniej Polski zostały zaprzepaszczone. Generał podjął wówczas decyzję o przebijaniu się do Lwowa, odpierającego już ataki niemieckiej 1 Dywizji Górskiej. Zadaniem podległych mu dywizji było ześrodkowanie się w nocy z 14/15 września w rejonach położonych w pobliżu Sądowej Wiszni. Podczas dramatycznego marszu na wschód, polskie kolumny zmagaly się z masowymi dezercjami żołnierzy narodowości ukraińskiej.

15 września w Sądowej Wiszni gen. Sosnkowski podjął ostateczną decyzję przebijania się do Lwowa przez lasy janowskie. Obierając ten kierunek liczył się on poważnie z możliwością połączenia się z cofającą się na Lwów Armią „Kraków” gen. Szylinga. Razem z tą armią zamierzał realizować wcześniej już zakładaną koncepcję operacyjną. Jak pokazała nieodległa przyszłość tych planów nie udało się jednak zrealizować¹³.

W parną, bezgwiezdną noc z 15 na 16 września 1939 roku – tuż po ulewnym deszczu – strzelcy huculscy dotarli w rejon lasów wokół Mużyłowic. Po dniach dramatycznych zmagani karpaccy żołnierze skrycie zajęli pozycje wyjściowe do natarcia. Gęsty las i panujący w nim absolutny mrok sprzyjały Polakom. Naprzeciw siebie mieli niczego niespodziewającego się przeciwnika – pododdziały zmotoryzowanego pułku SS „Germania”¹⁴. Była to butna,

stycznia 1939 r. pełnił funkcję zastępcy dowódcy 49 Huculskiego Pułku Strzelców w Kołomyi, a podczas kampanii wrześniowej objął dowództwo nad całym pułkiem. Pod jego dowództwem jednostka stoczyła ciężkie, heroiczne walki w składzie 11 Karpackiej Dywizji Piechoty (m.in. bitwa pod Jaworowem). Po agresji ZSRR wzięty do niewoli sowieckiej, osadzony w obozie w Starobielsku i zamordowany przez NKWD w Charkowie. Kawaler Krzyża Złotego i Krzyża Srebrnego Orderu Virtuti Militari oraz czterokrotny kawaler Krzyża Walecznych.

¹³ Ostatecznym losem Armii „Kraków” w której składzie walczył II batalion 49 hps była jej kapitulacja w dniach 20 września 1939 roku, będąca bezpośrednim skutkiem I bitwy pod Tomaszowem Lubelskim.

¹⁴ Pułk SS „Germania” (*SS-Standarte „Germania”*) to jedna z pierwszych i najważniejszych jednostek bojowych w historii Waffen-SS. Ta elitarna, w pełni zmotoryzowana jednostka piechoty SS została utworzona w latach 1935–1936 w ramach struktur SS-Verfügungstruppe. Pułk zapisał się w historii zbrodniami wojennymi na polskich cywilach i jeńcach (m.in. na Śląsku i w Małopolsce) oraz sromotną klęską w nocy z 15 na 16 września 1939 roku. Jego III batalion wraz z dowództwem pułku i jednostkami wsparcia został wtedy doszczętnie rozbity w walce na bagnety przez żołnierzy polskiej 11. Karpackiej Dywizji Piechoty w bitwie pod

doskonale wyposażona, rzekomo niezwyciężona elita Hitlera, która jeszcze kilka dni wcześniej bezkarnie dokonywała zbrodni wojennych na polskiej ludności cywilnej.

Na przebieg w pośpiechu nadchodzących zdarzeń znaczący wpływ miał niezwykle cenny meldunek, który niespodziewanie dotarł do polskiego sztabu. Kluczowe informacje wywiadowcze dostarczył miejscowy ksiądz z pobliskiej parafii, który ryzykując życie, przedarł się na pozycje zajmowane przez polskie wojsko. Przekazał on pułkownikowi Bronisławowi Prugarowi-Ketlingowi¹⁵ bezcenne szczegóły: zmotoryzowana jednostka SS „Germania” rozłożyła się w okolicznych wsiach bez jakichkolwiek ubezpieczeń bojowych, a pewni siebie esesmani „śpią jak zabici”. Ta cenna wiadomość pozwoliła polskiemu dowódcy na podjęcie ryzykownej decyzji o natychmiastowym, nocnym uderzeniu wyłącznie na bagnety – bez oddania ani jednego strzału, który mógłby przedwcześnie zaalarmować wroga.

W ślad za tą decyzją dowódcy przekazali w swoich pododdziałach krótki, szeptany w mroku z ust do ust rozkaz. Na jego dźwięk serce podchodziło do gardła: „Rozładować karabiny. Iść cicho. Nie strzelać bez komendy. Atakować na bagnety”. Dla st. strzelca Józefa Frugi i jego towarzyszy broni miał to być najbardziej morderczy test w życiu.

Polscy żołnierze ruszyli ławą przez wiejskie pola w całkowitej ciemności. Bardziej niż ich kroki słychać było bicie ich własnych serc. W komorach nabojoych radomskich Mauserów panowała pustka. To było paraliżujące uczucie – iść na nowoczesne, zmechanizowane wojsko z samym tylko stalowym ostrzem bagnetu na końcu lufy. Z daleka dobiegał jedynie pomruk spalinowych generatorów prądu i niemieckie rozmowy.

Gdy podeszli pod pierwsze płoty, usłyszał ich niemiecki wartownik. Krzyknął coś i strzelił w górę. W tym samym momencie z okien domów plunął w polską stronę ogień niemieckiej broni maszynowej. Chaotycznie oddawane strzały jednak raziły polskich żołnierzy. Kilku padło śmiertelnie trafionych, innych raniły. Chwilowe zawahanie przerwał potężny, ryczący głos oficera: „Naprzód, chłopcy, na bagnety!”. Ta krótka komenda uderzyła w nich niczym

Jaworowem (w rejonie Mużyłowic), tracąc niemal całe uzbrojenie ciężkie i pojazdy. Po reorganizacji pułk wziął udział w kampanii francuskiej (1940). Pod koniec 1940 roku stał się rdzeniem i pułkiem macierzystym dla nowo powstałej 5. Dywizji Pancernej SS „Wiking”. Jako 9. Pułk Grenadierów Pancernych SS „Germania” walczył do końca wojny na froncie wschodnim, m.in. na Kaukazie, Ukrainie, w rejonie Warszawy (1944) oraz na Węgrzech.

¹⁵ Bronisław Prugar-Ketling (1891–1948) – generał dywizji Wojska Polskiego. Podczas I wojny światowej służył w armii austro-węgierskiej, a od 1918 roku w Armii Hallera we Francji. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej jako dowódca pułku. W kampanii wrześniowej dowodził elitarną 11. Karpacką Dywizją Piechoty. Zasłynął m.in. rozgromieniem zmotoryzowanego pułku SS „Germania” w nocnej bitwie pod Jaworowem. Po ewakuacji na Zachód objął dowództwo nad 2. Dywizją Strzelców Pieszych. Stoczył z nią ciężkie walki w obronie Francji (m.in. pod Clos du Doubs). Aby ratować żołnierzy przed niewolą, przekroczył granicę Szwajcarii, gdzie spędził resztę wojny jako komendant obozów dla internowanych Polaków. W 1945 roku wrócił do Polski, podjął służbę w ludowym Wojsku Polskim na stanowiskach sztabowych, lecz w 1948 roku zmarł nagle w niewyjaśnionych okolicznościach (prawdopodobnie otruty lub zamęczony przez Informację Wojskową). Kawaler złotego i srebrnego Orderu Wojennego Virtuti Militari, dwukrotny kawaler Krzyża Walecznych.

piorun z nieba. Z setek piersi wyrwał się jeden, dziki, potężny ryk: „HURRA!!!”. Fala piechoty, a w jej awangardzie starszy strzelec Józef Fruga, runęła naprzód jak lawina.

„Huculi” i strzelcy kresowi wpadli między chałupy. Niemcy byli całkowicie zaskoczeni – wielu z nich wyskakiwało z okien domów wprost na polskie bagnety! W potwornym kłębowisku i gęstym dymie z podpalonych granatami stodół walczone kolbami, łopatkami piechoty, nożami i wręcz. Jeden z esesmanów wybiegł z sieni, próbując przeładować pistolet maszynowy, ale rosty strzelec pchnął go z taką siłą, że ostrze przeszło na wylot. Inny z Niemców uciekając, potknął się o porzucony rower i tam dosięgnął go bagnet kaprała. Gdy strzelanina ustała, ciszę nocną zastąpiły wrzaski przerażenia esesmanów, chrzęst żelaza, przekleństwa i głuchy łomot kolb uderzających o czaszki. Liczyło się tylko jedno celne pchnięcie. To nie była zwykła bitwa – to był huragan polskiego gniewu...

Gdy nad Mużyłowicami wzeszło słońce i rozproszyło poranną mgłę, przed st. strzelcem J. Frugą i polskimi żołnierzami ukazał się widok, który zapierał dech w piersiach.



Zdjęcie rozbitego sprzętu niemieckiego pułku SS Germania" (forum.odkrywca.pl)

Cała wieś, drogi, ogrody i podwórza zamieniły się w gigantyczne pobojuwisko zawalone porzuconym sprzętem i dziesiątkami trupów, niektórych w nakrapianych kurtkach SS. Wokół zdobytych haubic, armat polowych, przeciwpancernych i przeciwlotniczych, granatników, moździerzy oraz całych kolumn lśniących nowością ciężarówek, luksusowych łazików dowództwa, cystern, limuzyn sztabowych i motocykli unosił się gęsty zapach spalonej gumy i prochu.

To spektakularne zwycięstwo stało się później kluczowym argumentem, dla którego 49 Huculski Pułk Strzelców został po wojnie uhonorowany Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari – symbolem najwyższego żołnierskiego męstwa¹⁶.

¹⁶ Za bohaterskie walki w obronie Ojczyzny w 1939 roku (w tym za spektakularne rozbicie pododdziałów zmotoryzowanego pułku SS „Germania” w bitwie pod Mużyłowicami), 49 Huculski Pułk Strzelców został zbiorowo wyróżniony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari (nr krzyża 13277). Nadanie to miało charakter formalny/dekretem władz RP na uchodźstwie, ponieważ sam pułk przestał istnieć po kapitulacji we Lwowie we wrześniu 1939 roku. Sztandar 49 HPS z okresu walk wrześniowych zaginął w zawirowaniach wojennych i jego dokładne powojenne losy pozostają nieznane.



Wraki niemieckich pojazdów w Mużyłowicach (forum.odkrywca.pl)

Polacy musieli działać szybko. Padł rozkaz natychmiastowego niszczenia wszystkiego, czego nie dało się zabrać ze sobą, zanim wrogie lotnictwo rozpocznie naloty.

Żołnierze rozsadzali granatami lufy armat, saperzy podkładali ładunki wybuchowe pod osie wielkich ciężarówek, a inni podpalali samochody, polewając je benzyną z kanistrów i rozbijając kolbami tablice rozdzielcze. Unieszkodliwiano również motocykle – przestrelano w nich silniki oraz przebijano baki i opony. Wszystko załatwiono bez zbędnej zwłoki, ponieważ pułk musiał natychmiast ruszać w dalszą drogę.



Wraki niemieckich ciężarówek zniszczonych w Mużyłowicach (forum.odkrywca.pl)

Butni esesmani uciekali przed polską piechotą w takim popłochu i obłędzie, że w domach i stodołach zostawiali mundury, buty, a nawet broń osobistą. Miejscowa ludność opowiadała potem, że przerażeni Niemcy uciekali w pola w samej tylko bieliźnie.

Polscy strzelcy prowadzili kolumny wziętych do niewoli żołnierzy SS. Wielu z nich szło boso, w samych skarpetkach i rozpiętych koszulach, trzęsąc się jak w febrze z przerażenia.

Z jednego z domów wyciągnięto niemieckiego oficera – stał w samej bieliźnie i koszuli, z drogim aparatem fotograficznym oraz lornetką na piersi. Płakał i pokazywał zdjęcia swoich dzieci, błagając o litość i myśląc, że zostanie rozstrzelany.

Został jedynie rozbrojony i odprowadzony na tyły. Okazało się, że pozbawieni swoich czołgów i wsparcia lotnictwa, w bezpośrednim starciu oko w oko na bagnety z polskimi strzelcami, ci butni Niemcy tracili całą pewność siebie i ulegali totalnej panice. Esesmani, którzy jeszcze niedawno nieśli Polakom śmierć i ogień, tej nocy sami błagali o litość. W ich oczach malował się zwierzęcy strach...



Widok fragmentu drogi w Mużyłowicach zatarasowanej po bitwie zniszczonym niemieckim sprzętem
(forum.odkrywca.pl/)

Obraz zastany po bitwie o Mużyłowice dokładnie przedstawił we wspomnieniach generał K. Sosnkowski: „Słońce wschodziło, gdyśmy wjeżdżali do wsi drogą, wciętą głęboko w pofałdowany teren. Naokół widniały wymowne ślady niedawnej walki w postaci sprzętu motorowego porzuconego przez Niemców. W miarę zagłębiania się w wieś ilość zdobyczy

wzrastała z każdą chwilą; sprzęt leżał wszędzie – na drogach i w rowach przydrożnych, w podwórkach obejść gospodarskich, w opłotkach i bocznych uliczkach. Gdyśmy dotarli do głównej ulicy, biegnącej z południa na północ przez całą długość rozległej wsi, przed naszymi oczyma roztoczył się imponujący i niezapomniany widok; szeroka droga, jak wzrokiem sięgnąć, zavalona była stłoczonym sprzętem motorowym, armatami i ciągnikami, bojowymi wozami obsługi, wozami amunicyjnymi, motocyklami. Łatwo było odcyfrować dramatyczny przebieg wypadków. Tutaj przeciwnik już się nie bronił, właściwa walka stoczona została wzdłuż zachodnich krańców wsi. Przy pierwszej próbie uruchomienia kolumny na przedzie utworzył się zator, po czym Niemcy ogarnięci paniką porzucili sprzęt i zwichli per pedes. Wedle zeznań ludności, niektórzy z nich uciekali dosłownie w białiznie¹⁷”.

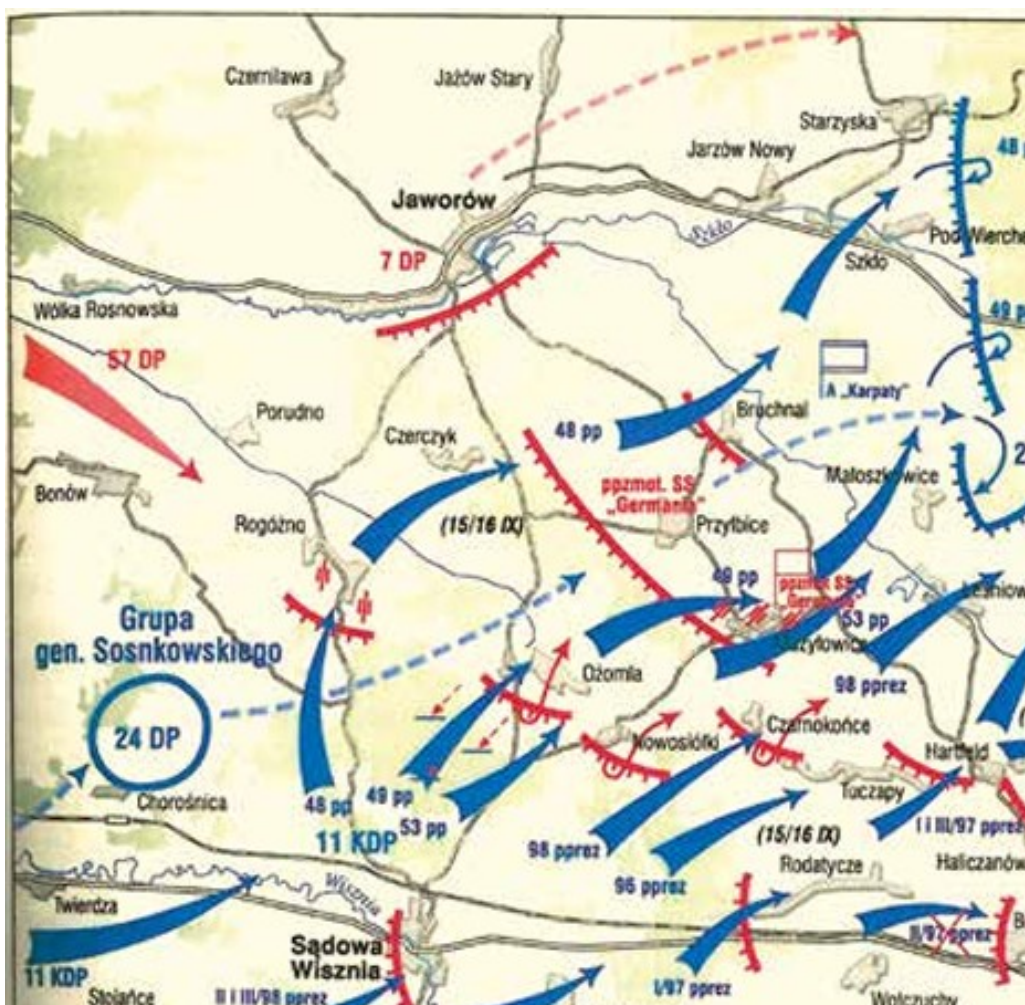
W tym samym czasie doszło do brawurowych nocnych ataków innych polskich oddziałów niemal na całej przestrzeni między Jaworowem a Gródkiem Jagiellońskim – m.in. w Czarnokońcach, Nowosiólkach i Tuczapach oraz pod Harfeldem i Rzeczyczanami. Wszystkie te działania, znane wspólnie jako bitwa pod Jaworowem, zakończyły się polskim sukcesem. Pułk SS „Germania” poniósł tak ogromne straty, że przestał istnieć jako samodzielna siła bojowa.

Zwycięstwo w Mużyłowicach było spektakularne¹⁸, ale wojna nie dawała wytchnienia. Zdziematkowany, skrajnie zmęczony, ale wciąż groźny 49 Huculski Pułk Strzelców parł dalej na wschód. Cel był jeden – dotrzeć do Lwowa. Niedługo po opuszczeniu Mużyłowic przez polskich żołnierzy, tak jak się spodziewało dowództwo, wieś została zbombardowana przez Luftwaffe.

¹⁷ K. Sosnkowski, „Cieniom września”, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej 1989 r., s. 134.

¹⁸ Według oficjalnych danych, raportów dowództwa oraz wspomnień gen. Kazimierza Sosnkowskiego zebranych w książce „Cieniom września”, polscy żołnierze zdobyli lub bezpowrotnie zniszczyli:

- 8 ciężkich haubic kalibru 105 mm
- 16 dział polowych kalibru 75 mm
- 15 armat przeciwpancernych (Pak 36 kalibru 37 mm)
- Większość moździerzy będących na wyposażeniu pułku SS
- 20 samochodów pancernych oraz transporterów opancerzonych
- 50 samochodów ciężarowych oraz luksusowych aut osobowych kadry oficerskiej
- 70 motocykli (w tym ciężkie motocykle z wózkami bocznymi, służące do celów zwiadowczych)
- Kilkadziesiąt ciężkich i lekkich karabinów maszynowych (w tym zapasy amunicji).
- Kompletnie radiostacje pułkowe i sprzęt łączności.
- Kuchnie polowe, tabory żywnościowe, mundury oraz osobiste dokumenty sztabowe pułku SS „Germania”.



Pozycje i kierunki działań 49 Huculskiego Pułku Strzelców podczas boju pod Mużyłowicami (15–16 września 1939 r.), stanowiącego część składową bitwy pod Jaworowem. Źródło: „Boje polskie 1939–1945”, Warszawa 2009, s. 135.

Los zrzucił, że zwycięstwo pod Mużyłowicami zbiegło się w czasie z pobylem Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego i jego sztabu w garnizonie 49 Huculskiego Pułku Strzelców w Kołomyi w dniach 16-17 września. „W natłoku złych wiadomości, które przytłaczały świadomością zbliżającej się nieuchronnie klęski, każdy pomyślniejszy, najczęściej wyolbrzymiony meldunek, przywracał nadzieję. Taka wiadomość nadeszła ze Lwowa. W meldunku informowano, że grupa gen. Sosnkowskiego pobiła Niemców pod Gródkiem Jagiellońskim, w której to bitwie Niemcy stracili 12 dział oraz około 100 maszyn bojowych. Ten epizod, jak się okaże później, fragment zwycięskiego boju osiągniętego ostatnim wysiłkiem zdziętkowanej armii „Małopolska” urósł w kwaterze Naczelnego Wodza do rangi zwycięskiej bitwy, która miała odwrócić bieg fatalnych wydarzeń. Znalazła się nawet butelka alkoholu i oficerowie wzniesli toasty. Marszałek, jak się wydaje nie dał się ponieść nastrojowi chwili i prawdopodobnie był przygotowany na najgorsze. W obecności kilku oficerów wydał rozkaz utworzenia organizacji konspiracyjnej na terenie okupowanego kraju”¹⁹.

¹⁹ T. Jurga, 1939. *Obrona Polski i Europy*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2014, s. 742-743

Wkrótce po wydaniu tych dyspozycji i w obliczu postępującej agresji sowieckiej, w nocy z 17 na 18 września 1939 roku, marszałek Edward Rydz-Śmigły opuścił Kołomyję i przez Kuty przekroczył graniczną rzekę Czeremosz²⁰.

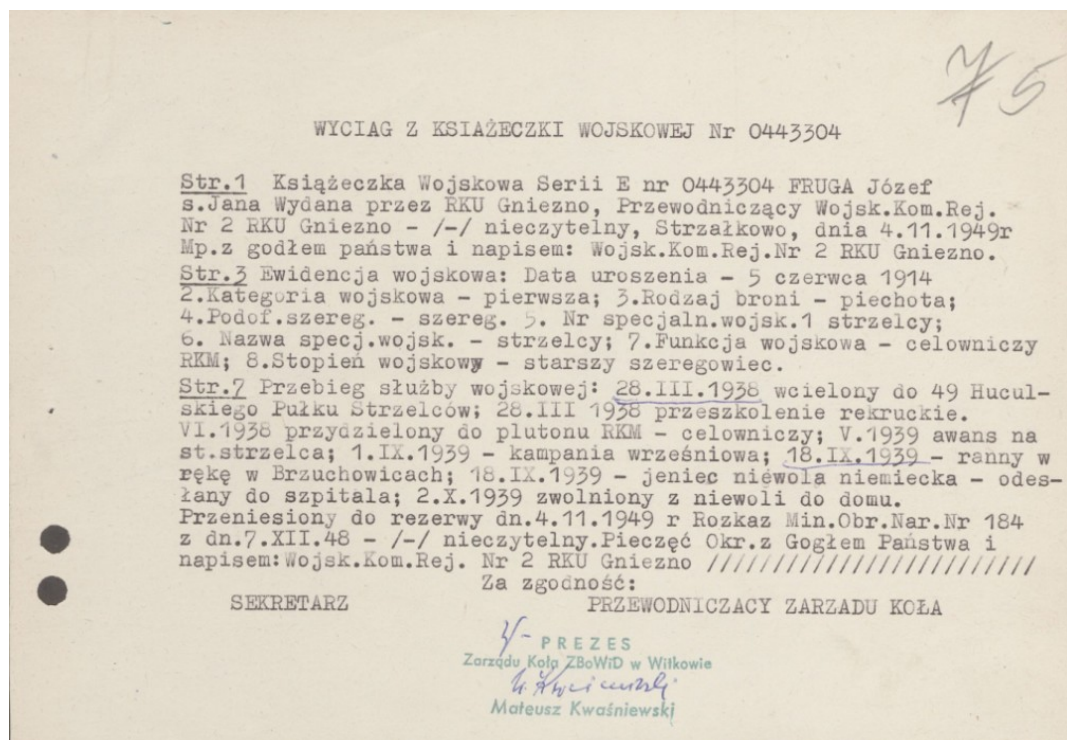
Po dramatycznym przemarszu skrajnie wykrwawione pododdziały 49 Huculskiego Pułku Strzelców dotarły w rejon Brzuchowic pod Lwowem. Choć generalne uderzenie pułku miało ruszyć rankiem 19 września, do zaciętych starć z oddziałami niemieckimi doszło już dzień wcześniej. 18 września, podczas wymiany ognia na zajmowanych pozycjach ryglowych, starszy strzelec Józef Fruga znalazł się w samym epicentrum walki. Jako celowniczy ręcznego karabinu maszynowego (rkm) kładł gęsty ogień na niemiecką piechotę, przez co ściągnął na siebie silny ostrzał odwetowy. Odsłonięty na pozycji, stał się łatwym celem dla nieprzyjaciela i został ciężko ranny – jedna kula przestrzeliła mu nos, kolejna ugodziła w rękę. Zszokowany, sparaliżowany rozdzierającym bólem i pozbawiony możliwości dalszej obrony, pozostał bez ruchu na pobojuwisku. Gęsty ogień uniemożliwił mu odwrót wraz z resztą grupy, w wyniku czego ranny żołnierz dostał się do niewoli niemieckiej.

Podczas gdy st. strz. Józef Fruga został wyłączony z dalszych działań, jego macierzysta formacja przez kolejne dwa dni, 19 i 20 września, toczyła krwawe boje o otwarcie drogi do oblężonego Lwowa. Polscy żołnierze nacierali bez należytego wsparcia artylerii wzdłuż osi Brzuchowice–Hołosko, zmagając się z silnym oporem niemieckiej 1 Dywizji Górskiej. Po południu 20 września pułk, w sile już tylko jednego batalionu zbiorczego, ruszył do ostatniego, tragicznego natarcia. Przez silny pierścień okrążenia do Lwowa zdołała przebić się jedynie jego niewielka część wraz z rannym dowódcą, ppłk. dypl. Karolem Hodałą. Wobec całkowitego okrążenia przez przeważające siły niemieckie oraz odcięcia dróg odwrotu przez wkraczające od wschodu oddziały Armii Czerwonej, gen. broni Kazimierz Sosnkowski podjął bolesną decyzję o zakończeniu walki. W nocy z 21 na 22 września pułk faktycznie przestał istnieć, a jego bohaterscy żołnierze, którzy do końca dochowali przysięgi, zostali rozproszeni lub trafili do niewoli.

Fakt odniesionych obrażeń przez st. strzelca J. Frugę potwierdzała powojenna adnotacja w książeczce wojskowej nr 0443304, choć ze względu na urzędową zwięzłość i brak miejsca w rubrykach ewidencyjnych wspominała ona skrótowo jedynie o ranie ręki. Dopiero po latach, składając w sierpniu 1976 roku deklarację członkowską do ZBoWiD (Związku Bojowników o Wolność i Demokrację) wraz z załączonym życiorysem i wyciągiem z tejże książeczki, Józef Fruga mógł opisać wspomniane wydarzenia z większą dokładnością²¹.

²⁰ Po wkroczeniu na terytorium Rumunii został przez tamtejsze władze internowany – początkowo w Craiovej, a następnie w Dragoslavele. W grudniu 1940 roku zbiegł z miejsca odosobnienia i przez Węgry przedostał się potajemnie z powrotem do okupowanej Warszawy (październik 1941 r.), gdzie podjął próbę działalności w podziemiu pod konspiracyjnym nazwiskiem Adam Zawisza. Zmarł niespełna dwa miesiące później, 2 grudnia 1941 roku.

²¹ Przyjęcie w poczet członków ZBoWiD wymagało szczegółowego spisania wspomnień kombatanckich, które podlegały weryfikacji komisji weryfikacyjnej. Pozytywne rozpatrzenie wniosku wiązało się z prawem do uprawnień socjalnych i kombatanckich, m.in. dodatków do renty lub emerytury, ulg na przejazdy komunikacją publiczną, bezpłatnych leków oraz prawa do korzystania poza kolejnością z opieki medycznej i leczenia sanatoryjnego.



Wyciąg z książeczki wojskowej J. Frugi znajdujący się w aktach ZBoWiD (zbiory Archiwum Państwowe w Poznaniu Oddział w Koninie)

Ponieważ wycofujący się spod Lwowa Wehrmacht zmagał się z ogromną liczbą własnych poszkodowanych, niemieckie służby medyczne traktowały pomoc polskim jeńcom drugoplanowo. Frontowe punkty opatrunkowe oraz lazarety polowe agresora nie były zresztą przystosowane do długofalowego leczenia tak skomplikowanych urazów. Wobec ograniczeń logistycznych oraz pragmatycznej zasady nieewakuowania ciężko rannych w głąb Rzeszy, Niemcy zdecydowali o przekazaniu poważnie rannych Polaków do stacjonarnych placówek. Transport st. strz. Frugi z podlwowskich Brzuchowic do miasta odbył się prawdopodobnie w ramach lokalnych porozumień sanitarnych lub poprzez celowe podrzucenie rannych polskim lekarzom, co pozwoliło Wehrmachtowi odciążyć linie własnych służb medycznych. W ten sposób żołnierz trafił do Szpitala Wojennego nr 604 we Lwowie, utworzonego w budynku Ubezpieczalni Społecznej przy ul. Kurkowej 31. Tam Józef Fruga miał niebywałe szczęście. Funkcję komendanta placówki oraz kierownika izby przyjęć pełnił wówczas mjr dr Józef Aleksiewicz²². Lekarz ten na co dzień mieszkał i prowadził słynne sanatorium „Sanato”

²² Józef Aleksiewicz ur. 20.12.1884 r. w Samborze - doktor medycyny, kapitan lekarz cesarskiej i królewskiej armii oraz major lekarz Wojska Polskiego i Armii Krajowej. Od 1921 r. naczelnym lekarzem zdrojowego Zakładu Zdrojowo-Kąpielowego Emmy i Józefa Załuskich w Iwoniczu. Prowadził jednocześnie praktykę lekarską we Lwowie. Od 1932 r. zarządzał własnym Sanatorium „Sanato” w Iwoniczu. We wrześniu 1939 r. został Komendantem Szpitala Wojennego nr 604 we Lwowie. Uniknął wywózki w głąb Związku Radzieckiego, ukrywał się we Lwowie. Kilka miesięcy po wkroczeniu Niemców do Lwowa w 1941 r. wrócił do Iwonicza-Zdroju. Wstąpił do AK i przyjął pseudonim „Wilczur”. Wraz ze swoim zespołem potajemnie leczył partyzantów. Został szefem służby sanitarnej w Inspektoracie AK Jasło. W okresie funkcjonowania „Rzeczypospolitej Iwoniczkiej” stanął na czele cywilnej administracji uzdrowiska. W latach powojennych represjonowany przez władze komunistyczne. Sanatorium „Sanato”, którego był właścicielem zostało przejęte bez odszkodowania i upaństwowione. Zmarł 26.11.1957 r., został pochowany na cmentarzu w Iwoniczu.

w Iwoniczu-Zdroju, odległym od rodzinnych dla Frugi Łęk Dukielskich o przysłowiowy rzut beretem. Gdy major wysłuchał młodego strzelca i odkrył regionalną bliskość, natychmiast objął rodaka szczególną opieką. Dzięki jego decyzji Fruga został niezwłocznie poddany fachowym zabiegom. Szybka i precyzyjna interwencja chirurgiczna miała kluczowe znaczenie dla uratowania funkcjonalności oraz estetyki jego mocno uszkodzonego nosa.

Pobyt w szpitalu zbiegł się jednak w czasie z gwałtownym zwrotem polityczno-wojskowym. Na mocy tajnego protokołu paktu Ribbentrop-Mołotow, oblegający Lwów Niemcy wycofali się, oddając rejon Sowietom. Kiedy 22 września 1939 roku Armia Czerwona zajęła lwowskie placówki medyczne, st. strz. Józef Fruga – bez opuszczania szpitalnego łóżka – automatycznie zmienił status, stając się jeńcem sowieckim.

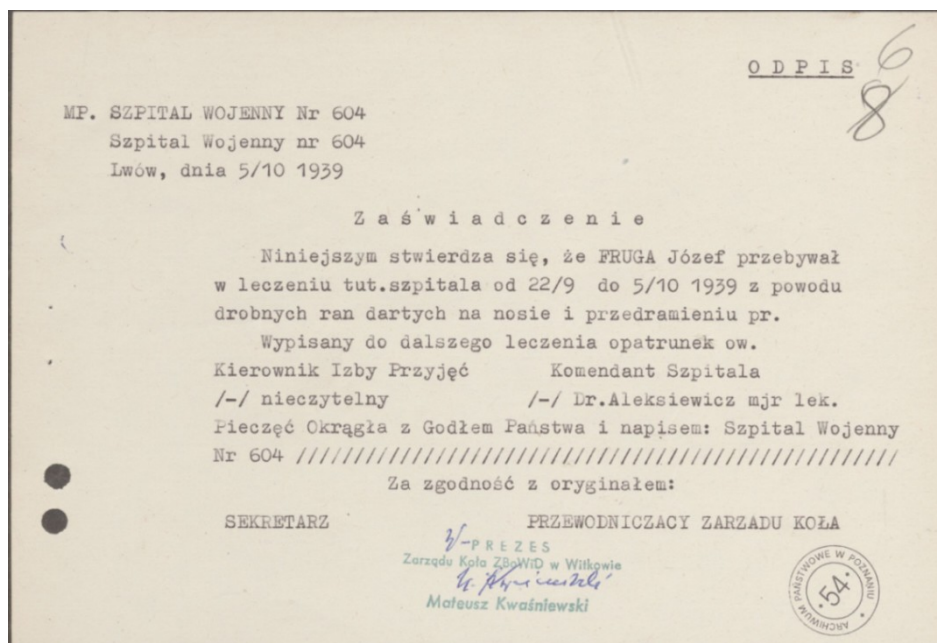
W tym wojennym dramacie pomyślny los nadal go jednak nie opuszczał. W pierwszych dniach sowieckiego chaosu, po powierzchownym zaleczeniu najcięższych obrażeń, 2 października 1939 roku żołnierz został formalnie zwolniony ze szpitala, co pozwoliło mu uniknąć tragicznej w skutkach wywózki do obozów w głębi ZSRR.

Wydanie wypisu nie kończyło jednak dramatycznych zmagania o bezpieczną przyszłość. Mjr dr Józef Aleksiewicz doskonale zdawał sobie sprawę, że wracający w rodzinne strony Józef będzie musiał przekroczyć nowo ustanowioną linię graniczną na Sanie, oddzielającą strefę sowiecką od niemieckiej. Powrót na teren okupowany przez III Rzeszę oznaczał wejście w przysłowiową paszczę lwa. Należało się liczyć z tym, że pałający żądzą zemsty esesmani z pułku SS „Germania” – sromotnie rozbitego w połowie września przez Polaków – będą bezwzględnie poszukiwali uczestników tamtych walk, aby pomścić swoją militarną hańbę.

Chcąc ratować młodego rodaka, major Aleksiewicz wykazał się ogromnym sprytem i odwagą. Wystawił Józefowi oficjalne zaświadczenie lekarskie, które w rzeczywistości zapewniało mu bezpieczny glejt i nową tożsamość. Aby zmylić ewentualne śledztwo i kontrole graniczne, lekarz celowo sfałszował kluczowe dane, przesuwając daty przyjęcia oraz opuszczenia placówki o trzy dni²³. W dokumencie nie podał przynależności wojskowej pacjenta, jednak najbardziej uderzający – i zarazem kluczowy dla ocalenia Frugi – okazał się sam opis obrażeń. Medyczna opinia stwierdzała lakonicznie, że żołnierz leczył jedynie „drobne rany darte nosa i prawego przedramienia”. Ten celowy zabieg miał uniemożliwić niemieckim służbom kontrolnym powiązanie poturbowanego Józefa z krwawą i prestiżową dla SS bitwą pod Mużyłowicami.

Wyposażony w ten bezcenny glejt, st. strz. Józef Fruga mógł wreszcie rozpocząć długą i pełną napięcia drogę powrotną do rodzinnych Łęk Dukielskich, niosąc w pamięci oraz na własnym ciele trwałe ślady dramatycznych, wrześniowych dni.

²³ We własnoręcznie napisanym życiorysie Józef Fruga odnotował, że w rzeczywistości został wypisany ze szpitala 2 października 1939 r. (kopia w posiadaniu autora), natomiast powojenna książeczka wojskowa zawiera wpis „2.10.1939 zwolniony z niewoli do domu”.



Odpis zaświadczenia lekarskiego wystawionego Józefowi Frudze przez Komendanta Szpitala Wojennego we Lwowie (zbiory Archiwum Państwowe w Poznaniu Oddział w Koninie)

Po powrocie do domu²⁴ podjął pracę w gospodarstwie swojego ojca oraz zajmował się szewstwem. Nie zaprzestał jednak walki z okupantem. W 1941 roku wstąpił do Związku Walki Zbrojnej, a następnie do Armii Krajowej. Przybrał pseudonim „Werbel” – być może dlatego, że rytm serii z jego karabinu maszynowego brzmiał jak werbel wzywający do walki.

Gdy w 1945 roku front przeszedł, a jeden okupant zmienił się w drugiego, pętla komunistycznej bezpieki zaczęła zaciskać się wokół dawnych dowódców Józefa Frugi. Jako żołnierz Armii Krajowej o pseudonimie „Werbel”, stanął przed koniecznością ucieczki. Zostawił ukochane Podkarpacie i ruszył na drugi koniec Polski – do Wielkopolski. Schronienie znalazł w niewielkiej miejscowości Góry w powiecie wrzesińskim, u swojej wojennej sympatii, Marianny Nowaczyk *vel* Nowak (ur. 06.01.1926 r. – zm. 10.05.2004 r.). Była ona Wielkopolką przymusowo wysiedloną przez niemieckich okupantów do Generalnego Gubernatorstwa, która podczas wojny znalazła bezpieczne schronienie w Łękach Dukielskich na Podkarpaciu. Po powrocie w rodzinne pielesze pociągnęła za sobą Józefa, dając poszukiwanemu akowcowi bezpieczny azyl.

Wielkopolska w 1945 roku była rejonem ogromnych migracji. Po ucieczce i wysiedleniu Niemców na te tereny napływały tysiące ludzi z różnych stron kraju – osadnicy z Kresów Wschodnich, uchodźcy z centralnej Polski i zdemobilizowani żołnierze. W takim tyglu pojawienie się nowego mieszkańca w niewielkiej wsi Góry nie budziło niczych podejrzeń, co ułatwiło „Werblowi” wtopienie się w otoczenie.

Józef Fruga zaczął tam zupełnie nowe życie i znalazł zatrudnienie w swoim wyuczonym zawodzie w Spółdzielni Rzemieślniczo-Szewskiej. Wkrótce narzeczeni stanęli na ślubnym kobiercu, a owocem ich małżeństwa były dwie córki.

²⁴ Mieszkał w domu o nr 74, który już nie istnieje. Na jego miejscu (środkowa część Łęk Dukielskich) obecnie znajduje się apteka.

Po zmianie miejsca zamieszkania małżonkowie osiedli się w Witkowie przy ul. Mickiewicza 6/12 (w powiecie gnieźnieńskim, ówczesnym województwie poznańskim). To tam spędzili resztę wspólnych dni. Józef pracował jako szewc w tamtejszej jednostce wojskowej. Potem przez kilka lat prowadził swój prywatny zakład szewski. Od 1961 roku podjął pracę w lokalnej Wojskowej Administracji Mieszkań jako dozorca bloków. Następnie pracował jako szatniarz w klubie garnizonowym, w którym była zatrudniona również jego żona Marianna.

Do końca życia pozostał wierny swoim przedwojennym ideałom i nigdy nie należał do żadnych komunistycznych partii politycznych.

Zastanawiający pozostaje fakt, że w latach powojennych Józef Fruga unikał przyjazdów do Łęk Dukielskich. Według relacji jednej z krewnych powodem była jego działalność konspiracyjna. Nie pojawił się osobiście nawet przy podpisywaniu umowy sprzedaży swojej działki, którą lokalna spółdzielnia nabyła pod budowę tutejszego Ośrodka Zdrowia. Reprezentował go wówczas pełnomocnik, a pieniądze z transakcji zawiózł mu do Witkowa jego przyrodni brat. Sugerowaną przez krewną przyczynę w dużej mierze potwierdza inna okoliczność – Józef nie przybył nawet na wesele swojej bratanicy, choć pojawiła się na nim jego żona, Marianna.

Przez długie lata nikt w Wielkopolsce nie miał pojęcia, kim naprawdę jest ten skromny człowiek. Nikt z jego współpracowników nie wiedział, że nosi w ciele ślady po niemieckich pociskach. Że to on patrzył w przerażone oczy spanikowanej elity Hitlera. Że to on ryzykował wszystko dla wolnej i niepodległej Polski na karpackiej ziemi.

12 marca 1986 roku w szpitalu w Gnieźnie odszedł na wieczną wartę starszy strzelec Józef Fruga – skromny, cichy bohater. Przed odejściem przyjął sakramenty święte z rąk ojca franciszkanina, kapelana szpitalnego²⁵. Do końca dni uosabiał cnoty swojego ukochanego pułku. To z krwi i potu takich żołnierzy wykuto blask Orderu Wojennego Virtuti Militari.



Grób Józefa i Marianny Fruga na cmentarzu Witkowie, kwatera Św. Józefa 14/21 (zbiory własne autora)

²⁵ Księga zmarłych rzymskokatolickiej parafii św. Mikołaja w Witkowie, 1986 r., s. 384

Postawa st. strz. Józefa Frugi oraz jego rówieśników z Łęk Dukielskich i sąsiednich miejscowości – takich jak Paweł Białogłowicz²⁶ i Jan Węgrzynowski²⁷ wcielonych do służby w ramach wiosennego poboru 1938 roku, ich starszego kolegi Władysława

²⁶ **Paweł Białogłowicz** (ur. 20 stycznia 1914 r. w Łękach Dukielskich, zm. 21 maja 1994 r. tamże) – starszy strzelec 49 Huculskiego Pułku Strzelców. 28 marca 1938 r. został wcielony do służby czynnej w 49 HPS w Kołomyi. Służył w strukturach III batalionu pułku, dzieląc koszarową codzienność i trudy manewrów terenowych ze swoim najbliższym towarzyszem broni – Józefem Kamińskim ze Zboisk. W szeregach tej elitarniej formacji wziął czynny udział w kampanii wrześniowej 1939 roku, przechodząc pełny, morderczy szlak bojowy. Po załamaniu się polskiego natarcia pod Lwowem i rozproszeniu III batalionu, Paweł Białogłowicz znalazł się w grupie rozbitków, którzy uniknęli niewoli. Jak wynika z zachowanych relacji i biogramu Władysława Korzeniowskiego, Białogłowicz wszedł w skład jego grupy żołnierzy, z którą podjął próbę bezpośredniego przedarcia się spod Lwowa na Podkarpacie. Marsz ten, prowadzony w warunkach permanentnego zagrożenia ze strony okupantów oraz nacjonalistów ukraińskich, okazał się skrajnie wycieńczający. Do domu rodzinnego w Łękach Dukielskich powrócił dopiero po wielu tygodniach wojennej tułaczki. Przeżycia frontowe, głód i skrajne wycieńczenie zmieniły go do tego stopnia, że w pierwszej chwili nie rozpoznała go własna matka. Fakt jego wspólnej służby w Kołomyi i bliskiej zażyłości z Józefem Kamińskim bezsprzecznie potwierdzają relacje i zachowane pamiątki tej rodziny. W okresie powojennym był aktywnym członkiem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD). Przez całe życie zawodowe, podobnie jak Józef Kamiński, związany był z przemysłem naftowo-gazowym, pracując głównie w terenie dla Zakładu Poszukiwań Nafty i Gazu. Ożenił się ze Stefanią z domu Kołacz, z którą wychował czwórkę dzieci. W pamięci autora i lokalnej społeczności zapisał się jako człowiek niezwykle dumny z tradycji swojej jednostki. Będąc już mężczyzną w wieku około 70 lat, wciąż wyróżniał się słusznym wzrostem (około 1,80 m) oraz zachowywał szczupłą, sprężystą, wręcz żołnierską postawę. W jego mieszkaniu, w centralnym miejscu na ścianie, wisiało oprawione w ramkę, podretuszowane zdjęcie z młodości, przedstawiające go w galowym mundurze wojskowym wz. 36 i rogatywce garnizonowej ozdobionej charakterystycznym dla formacji podhalańskich i huculskich „orlim” piórem. Zapytany o tę fotografię, Białogłowicz momentalnie się ożywił, z głębokim wzruszeniem i dumą opowiadając o swojej przedwojennej służbie w Wojsku Polskim. Za wierność żołnierskiej przysiędze został odznaczony Medalem za Udział w Wojnie Obronnej 1939 oraz Medalem Zwycięstwa i Wolności 1945. Z tymi wojskowymi wyróżnieniami został pochowany na cmentarzu parafialnym w Łękach Dukielskich.

²⁷ **Jan Węgrzynowski** (ur. 19 kwietnia 1914 r. w Zręcinie, zm. 14 września 2010 r.) – starszy strzelec, żołnierz



kampanii wrześniowej, z zawodu szewc. 28 marca 1938 r. został wcielony do 49 Huculskiego Pułku Strzelców w Kołomyi. Podczas wojny obronnej w 1939 r. służył w kompanii ciężkich karabinów maszynowych (ckm), przechodząc szlak bojowy aż pod Lwów. Po rozbiciu pododdziału i rozkazie dowódcy o rozproszeniu, podjął wyczerpującą, trwającą kilka tygodni wędrówkę powrotną. Poruszając się pieszo, głównie nocami i bezdrożami, dotarł do domu pod koniec października 1939 r. w cywilnym przebraniu. We wspomnieniach frontowych często przywoływał nękające ataki niemieckiego lotnictwa na pozycje wojsk polskich oraz moment zestrzelenia jednego z samolotów przez obsługę jego ckm. W 1940 r. ożenił się z Leonią Solińską, mieszkanką Łęk Dukielskich, z którą miał córkę Marię (po mężu Nawrocką). W czasie okupacji niemieckiej pracował na lotnisku w Krośnie. Po śmierci żony w 1944 r., ożenił się powtórnie – z jej siostrą Bronisławą. Przed wojną praktykował szewstwo u swojego ojca Floriana, a całe powojenne życie zawodowe związał z legendarną polską Fabryką Obuwia Sportowego „Fabos” w Krośnie. Spoczywa na cmentarzu w Łękach Dukielskich.

Korzeniowskiego²⁸, zmobilizowanego tuż przed wybuchem konfliktu do 49 Huculskiego Pułku Strzelców, czy Józefa Kamińskiego²⁹, dzielącego dramatyczne losy odciętego

²⁸ **Władysław Korzeniowski** urodził się 4 kwietnia 1912 roku w Zręcinie. W latach 1933–1935 odbył zasadniczą służbę wojskową w 49 Huculskim Pułku Strzelców w Kołomyi. Po powrocie w rodzinne strony podjął pracę w Zakładach Przemysłu Drzewnego Fryderyka Tenerowicza. W 1937 roku zawarł związek małżeński, a rok później urodził mu się syn. W obliczu zbliżającej się wojny, 31 sierpnia 1939 roku, został zmobilizowany do swojego macierzystego 49 HPS w ramach mobilizacji powszechnej. Przeszedł cały szlak bojowy z głównymi siłami pułku, biorąc udział m.in. w krwawych walkach pod Sądową Wisznią oraz w bitwach na przedmieściach Lwowa podczas prób przebicia się do miasta. W trakcie działań wojennych odniósł ranę pleców; odłamków artyleryjskich nigdy nie usunięto i nosił je w ciele do końca życia. Około 21 września, po rozformowaniu i rozproszeniu oddziału, wraz z żołnierzami mieszkającymi na zachód od Sanu współtworzył grupę powrotną (wspominał, że jeden z żołnierzy pochodził z Łęk Dukielskich). W kierunku domów rodzinnych przebijali się głównie nocą. Podczas jednego z postojów przemieszczający się ze wschodu mężczyźni o mało nie zostali wymordowani przez ukraińskich nacjonalistów, którzy usiłowali zaskoczyć śpiących żołnierzy. Zagrożenie zażegnano dzięki przytomności umysłu jednego z towarzyszy, który zbudzony hałasem użył posiadanej broni krótkiej i przepędził napastników. Największą przeszkodę na trasie stanowiła nowo ustanowiona linia demarkacyjna pomiędzy strefą okupacji radzieckiej a niemieckiej, oparta na rzece San. Aby przedostać się na zachodni brzeg, żołnierze musieli pokonać blisko trzykilometrowy, silnie strzeżony pas przygraniczny, wyłączając się. Do rodzinnego domu w Zręcinie Władysław Korzeniowski dotarł pod koniec października 1939 roku. Zarówno w okresie okupacji niemieckiej, jak i w latach powojennych, kontynuował pracę w zakładzie drzewnym Tenerowicza. Wraz z żoną wychował pięcioro dzieci. W wyniku wojennych urazów oraz postępujących problemów z płucami przeszedł na rentę inwalidzką. Zmarł 30 listopada 1973 roku i spoczął na cmentarzu parafialnym w Zręcinie.

²⁹ **Józef Kamiński** (ur. 23 lutego 1914 r. w Zboiskach k. Dukli, zm. 13 czerwca 2003 r. w Wietrznie) – starszy strzelec, celowniczy ręcznego karabinu maszynowego (rkm). 28 marca 1938 r. został wcielony do odbycia czynnej służby wojskowej w 49 Huculskim Pułku Strzelców w Kołomyi (w powojennej książeczce wojskowej zapisanego jako 49 pp), gdzie początkowo otrzymał przydział do 7. kompanii strzeleckiej. W marcu 1939 r., w obliczu rosnącego zagrożenia wojennego, został przeniesiony do 8. kompanii strzeleckiej wchodzącej w skład III batalionu pułku. Jako żołnierz służby czynnej przeszedł pełny, wymagający cykl szkolenia pokojowego oraz uczestniczył w manewrach terenowych jednostki. Objął kluczową funkcję celowniczego rkm, stając się częścią elity bojowej pododdziału. Relacje rodzinne potwierdzają, że jego bliskim kolegą z czasów wspólnej służby w koszarach w Kołomyi był Paweł Białogłowicz z Łęk Dukielskich. Tuż po ogłoszeniu mobilizacji dotychczasowa kompania Józefa Kamińskiego została częściowo rozformowana, w wyniku czego otrzymał on nowy przydział i został przeniesiony do II batalionu pułku. Wskutek nagłych rozkazów operacyjnych, II batalion został jako pierwszy wysłany z Kołomyi na front transportem kolejowym w dniach 2–4 września 1939 roku. Przez dynamiczne zmiany sytuacji frontowej batalion ten został całkowicie odcięty od reszty macierzystego pułku i skierowany na zachód, gdzie jego bezpośrednie batalie wiązały się z dramatycznymi walkami w składzie Armii „Kraków” (wchodząc w skład Grupy Operacyjnej „Boruta” i wspierając 21 Dywizję Piechoty Górskiej). Jako celowniczy rkm st. strz. Kamiński przeszedł ze swoim pododdziałem niezwykle ciężki chrzest bojowy. Batalion brał udział w starciach osłonowych w rejonie Bochni i Wiśnicza, a 7 września stoczył zwycięską walkę z niemieckim podjazdem pancernym pod Bobrownikami, niszcząc wrogie pojazdy. Pod naporem przeważających sił Wehrmachtu i w wyniku nieustannych bombardowań Luftwaffe, jednostki Armii „Kraków” zmuszone były do ciągłego odwrotu na wschód w kierunku Sanu. W czasie tego krwawego i wycieńczającego odwrotu, pod silnym naciskiem niemieckim, II batalion uległ ostatecznie rozproszeniu. Rozproszone grupy strzelców huculskich przedzierały się dalej na Lubelszczyznę. Pododdział, w którym znajdował się st. strz. Kamiński, został wciągnięty w wir najcięższych bojów i ostatecznie rozbitý w wielkiej bitwie pod Tomaszowem Lubelskim (kapitulacja Armii Kraków nastąpiła 20 września 1939 roku). Szlak bojowy Józefa Kamińskiego zakończył się na tych rubieżach, co potwierdza lakoniczny, ale wymowny i tragiczny wpis w jego książeczce wojskowej z 1949 roku: „rozbici pod Tomaszowem Lubelskim.”. Tam też dostał się do niemieckiej niewoli. Wykazując się ogromną odwagą i przytomnością umysłu, zdołał uciec z transportu polskich

II batalionu tego pułku w strukturach Armii „Kraków” – to ponadczasowa lekcja o cenie wolności i granicach ludzkiej wytrwałości. Najtrudniejszy egzamin zdali oni nie tylko pod nieprzyjacielskim ostrzałem, lecz także po powrocie z piekła wojny. W okupacyjnej rzeczywistości zakładali rodziny lub dbali o już istniejące, będąc dobrymi mężami i ojcami, którzy ciężko pracowali na utrzymanie najbliższych. W realiach zniewolonego kraju zachowali wiarę oraz ocalili nienaruszony kompas moralny i wierność przysiędze.

Dziś, gdy doczesne szczątki starszego strzelca Józefa Frugi i jego towarzyszy broni spoczywają w świętej ziemi, ich losy skłaniają do refleksji. Ci normalni, młodzi ludzie nie zawahali się stanąć w obronie naszej niepodległości.

Naszym niezaprzeczalnym obowiązkiem jest ocalić ich imiona od zapomnienia. Niech pamięć o ich czynach trwa w kolejnych pokoleniach jako wieczny drogowskaz dla obrońców najcenniejszych wartości. Dopóki o tym pamiętamy, ich ofiara pozostaje żywa i zwycięska.

Chwała bohaterowi z Łęk Dukielskich i jego towarzyszom broni z 49 Huculskiego Pułku Strzelców!

Opracował:
Lesław Wilk

jeńców wojennych w okolicach Tarnowa. Choć został ponownie schwytany w polskim mundurze i dołączony do kolejnej kolumny jenieckiej, zbiegł po raz drugi tuż za Tarnowem. Maszerując wyłącznie nocami, z dala od dróg publicznych i w zdobyczym przebraniu cywilnym, po wielu dniach zdołał bezpiecznie powrócić w rodzinne strony. W 1942 r. ożenił się i zamieszkał w Wietrznie, w przysiółku Bania. Zawodowo związał się z podkarpackim przemysłem naftowym. Doczekał się pięciorga dzieci. Za udział w wojnie obronnej 1939 r. został odznaczony medalem pamiątkowym. Spoczywa na cmentarzu parafialnym w Wietrznie.

